

Człowiek we krwi.

Lekarze, zawożeni do łoża u mierzającego Lenina, stwierdzili ostatecznie, że krew zalała mu mózg.

Zginął zatem od krwi, zalany nią, człowiek, który patrzył, jak lecieć się krew po niezmierzonych przestrzeniach Rosji, co dziewięćdziesiąt lat, krew pod kłutem carów, krew pod kłutem podburzących żandarmów, krew pod kłutem rewolucji marcowej, krew pod kłutem rewolucji październikowej, krew pod kłutem rewolucji bolszewickiej, krew pod kłutem rewolucji stalinowskiej, krew pod kłutem rewolucji kłutych.

Po ów dzień zapłaty ludzkość pracująca wyciągała spragnione ręce, śpiewając pieśni światoburcze przez tysiąclecia. Od czasu do czasu ktoś, zapalając się pochodnią w krwistym płomieniu wschodzącego słońca — fiskał, nia w oczach zbuntowanym tłumem chwytającym noże do mściwych rąk, aby rozciąć powrozy niewoli i wyczerzyć krew z piersi ciemnych. Tłumy światłały się, zdobyły wolność. Palili się ognie zwycięstwa, trumfowały na gruzach Bastilii. A potem te ognie gasiła ta sama krew, co nasyciła swą barwą symbole rewolucyjnych sztandarów. Na ofiarę stosu okrutnej walki klas padły miliony głów. Pracowały mózgi i serca, pracowali noże — i na wieczorowych grobach wyrastał potem z krwi przelanej na czerwieńsze kwiaty, i przemieniały się kropelki purpurowego soku rewolucji w martwobliźszące, zimnym ogniem grające, rubiny. — I przeżywał meke ohdy, meke tworzenia, piękna — człowiek, twórca, człowiek — Prometeusz, wielki złodziej między narodów — wiecznie się skradł i skradł się będzie po gorących ognistych, po palących wczorajszą próchną i świeci czerwienią i trzaskających pochłoni.

Wielki całe, mściwa ludzkość nad kwadraturą koła społecznego. Stwarzała systemy. Żył utopia. Toczyła daremne walki ducha z ciałem. Toczyła wojnę o każdą piędź ziemi, o punkt widzenia na gwiazdy. Prowadziła wojnę świętą a zbrodniczą. Torturowała proroków jutra i krwią ich nieczęściła masła sprężyny zegarów dziejowych, które musiały się mimo wszystko dostosować do ruchu słońca. Krzyżowała Chrystusów. Posyłała na stosy Giordano Brunnów, uśmiercała w kątach bezpieczeństwa Franklinów, co się ośmielało chwycić poronny metalowej ostrzy; drwiła z Kolumbów, przeczuwających nowe lądy; głośniewała królów, Karólów angielskich i Ludwików francuskich — narówni z obrońcami wielkiej deklaracji praw człowieka; zatwalała czerwone sztandary na kominach fabrycznych, aby je wkrótce potem stracać reka żołdaka — w straszny dół zawalony trunami, których pnielele tworzyły z czasem piramidy wolności, straszne arkibryzmy miedzy dawnymi a nowymi laty.

Dzieje ludzkie — to krew. Życie ludzkie — to walka. Walka kosmiczna. Walka społeczna. Walka światów. Walka stuleci. Walka mieśni, uczuć, kłót i natury. Walki wawiających, co z żył wyciekała cudowny eliksir życia, aby mu z żył śmierć zadać. I nie pomógł nic święte sakramenty, nakładające na zbuntowane usta pieczęć milczenia; nie pomógł tortury świętej inkwizycji, wyrwujące obędami wnetrzości ludzkie kęsy, kęsy konformizmu, psalmami Torquemadów; nie pomógł modlitw o „lepsze jutro” — nie zażegnały one huntu, jak rozłazi się z zawłok i zardzości; hasła miłości bliźniego nie zdolało pokonać innego uczucia, któremu na imię nienawiść: walka o „mole” i „dyw” rozrosła się do rozmiarów takiej wielkości jak życie — i nosi dziś miano walki klas, dochodzącej do paroksyzmów wielkiej miary, gdy z piersi zbiorowej wyrwują się okrzyki: precz z tyranami!

Z godziny na godzinę, z roku

na rok — do cysterny dziejowej ścieka ludzka krew — codziennie, młeki. Gdy się przepełni — rozlewa szeroki i zatapia wsie i miasta, barwi rzeki i strumyki, wleka do studni z wodą do picia, która się gasi pragnienie. Ale pragnienie człowieka ideal, krwizowanego na Golgocie Chrystusa, któremu gabka nascona octem usiłowało ukość rozpalone usta — ugasić się nie da ani krwią, ani owym symbolicznym octem przedśmiertnym. Bo życie jest pragnieniem.

Rosja przez długie lata pragnęła wolności. I pragnie jej nadal. Była wielkim wiezieniem. Była żandarmem Europy i niedźwiedziem północy, którego car trzymał na łańcuchu, ucząc tańczyć „trepaczki”, „kazaczki”, „kamarskie”, „Kudlaty „muzyk” śpiewał pieśni nadwołżańskie, zabajalskie, katorżnicze, dzwonił kaidanami, wpinał Bogu prawosławnemu świeczki przeblagalne — i był gorzale rządowem i wadrami, stając przed tronem carskim na pokornych wiroppoddańczych kolanach. Inteligent spiskował. Szedł „w naród” — a potem na szubienicę, żegnany chamskim gwizdaniem zbalamuczonego tłumu, co za napiwek carski gotów był nawet do samobójstwa, aby znów potem, gdy się koło historii szybciej obróciło, urwać temu carowi łeb w Ekaterynburgu, tam na Uralu, gdzie Rosja na pokładach szmaragdów, chrystolitów i rubinów okraszonych tragiczną krwią rodziny Romanowów. Rosja czekała na swojego mściciela — i tym mścicielem miał się stać robotnik fabryczny zszeregowany przy warsztacie solidarnością zrozumienia wspólnoty społecznej — i żołnierz, który na froncie stworzonym przez kapitał międzynarodowy, zrozumiał, że „najlepiej biją króla, a najgorsze biją chłopów”.

I oto „pewnego” dnia, 13 marca 1917 roku Rosja zalała się krwią, która odmyła tron trzechsetletniej dynastji. Padły hasła i obłęty i odbiły się od granitów Newy i murów Kremla aż po Ural i góry Bajkału — tam nawet, kiedy instynkt państwowości rosyjskiej budował sobie „drogę do Lodowatego Oceanu”. Na te hasła drgnął niewolnik rosyjski. Popędzany batem agitacji, podniecony alkoholem obietnic — zaczął się dźwigać z barłogu „wielkonijonny Iwan”, któremu Lenin dał w usta „to reki „Dubne” i zaświecił mu w oczy czerwonym sztandarem, rzucając hasła „wsia własność” i „któ nie pracuje — ten nie je”.

„Dubina” poszła w ruch. Pękły czaszki w podziemiach. Czerwczarki. Garsika idealistów, wierząca w „Międzynarodówkę” zgineła w masie straszliwego „hamistwa” smarującego cholewy krwią wytaczaną z bizantyjsko-tatarskiej lubości, znana Iwa om Groźnym, Małotom Skarajnym i Piotrom Wielkim wielkim pięknom, zbrojeniom, awanturnikom i mordercom rodzinnych dzieci.

We krwi siedzi straszny dzi. Zapłaty. I obłędny ta krwią, pisząc czerwonym atramentem dekrety na wysokim Kremlu — straszał Lenin na czele sąlającej zemsty klasowej, co się była rozrosła do rozmiarów „wsierosjskiej gułagki”.

Zatrzymał bieg życia rosyjskiego. Stworzył nowe fronty agadnień. Usiłował chwycić Rosję za łańcuch. Chciał wszystkich posadzić przy jednym wspólnym stole spożywczo-biesiadnym — i kiedy, po latach wysiłku, przekonał się o tem, że „od in pole nie wolno”, że dokonał skoku w próżnię, że wyprzedził historję — zabrał się do odwrotu i, ciężej wprawy, niż trąbił do ataku, bo prze moczony mózg, któremu kula Fanny Kaplan posłała zabójcze ostrzeżenie — nie mógł już rzucić radiofiskier w tłum wyczekujące na cudotwórcze słowo rozczarowane „niechaj”.

Lenin obawia się należyć do przeszłości. Należy i dnoćnie do przyszłości, która jeśli zechce kiedykolwiek podjąć

Wywóz dzieł sztuki z Europy do Ameryki.

Według danych, znajdujących się w posadach amerykańskich władz celnych, w ciągu ostatniej wojny, Amerykanie kupili w Europie i przewieźli do Ameryki wybitnych dzieł sztuki za przeszło dziesięćdziesiąt siedem milionów dolarów!

Po zawieszeniu broni nastąpiła pewna przerwa w tego rodzaju transakcjach, następnie jednak wywóz dzieł sztuki do Ameryki wzmożił się ogromnie i dotychczas trwa stale.

Jeden z najwybitniejszych rzeczoznawców amerykańskich oświadczył niedawno, jak donosi „New York Herald”, że wartość dzieł sztuki, przewiezionych w ciągu ostatniego dziesięciolecia do Ameryki, wynosiła bajeczna suma czterystu milionów dolarów.

Jeżeli się zważy, że w ciągu roku ubiegłego za jeden tylko zbiór Rochefoucaulda, wywieziony z Francji, zapłacono 1.150.000 dolarów, a za dwa obrazy Gaïnshounga: „Niebieski chłopiec” i „Tragiczna muza” zapłacono 1.180.000 dolarów, a jest to tylko drobna cząstka skarbów sztuki, wywiezionych w tym roku z ocean — to kto wie, czy nawet wspomniana powyżej suma czterystu milionów dolarów nie będzie raczej za skromną, niż za dużą.

Owe metody leczenia cukrzycy.

Amerykańscy filozofowie Banting i Macleod wynaleźli środek leczenia insuliny i nie tylko wzbogacił naukę, ale riosą pomoc milionom cierpiących.

Ale nauka nie może, zadowolnić się tym rezultatem. Badanie studia nie ustaje.

Ostatnio na posiedzeniu wieńskie towarzystwa lekarskiego, dr. Singer wygłosił odczyt o możliwości wpływu na wydzielenie cukru z organizmu. Okazuje się, że wstrzyknięcie mleka, czy też białka, wpływa bardzo dobroczynnie na organizm cierpiącego na cukrzycę.

Z tego powodu dr. Singer używał często ciała białkowego „Kazeozonu”. Wstrzyknięcie białka pobudza organizm i podnosi jego siłę żywotną. W ciężkich lub zaniechanych wypadkach dr. Singer poleca skombinowaną kurację insuliny i białka. Jakkolwiek doświadczenia te są jeszcze niedokładne, przyszłość tych środków wśród iekarskich nadziei

— będzie musiała zaczerpnąć doświadczenia z tej próby rosyjskiej, co się w mózgu Lenina urodziła i wraz z mózgiem jego przymarki, pozostawiona na pastwę klótni członków rosyjskiej partji komunistycznej, których Lenin uważa swoją godziłą.

Imię Lenina, krwawego reformatora Rosji, świat cywilizowany wymyśla ze zgrozą patrząc na lalkę na autora ponurej tragedji, za którą nie tylko na Leninie spadnie odpowiedzialność historyczna.

Szczególnie jednak jest zabawnym stosunek świata burżuazyjnego. Ci ludzie, którzy za życia Lenina posyłałi mu wroki śmierci — z chwilą, gdy umarł — posyłałi jego zastępcom wyraz współczucia. Z jednej strony jest to kurtoazja wobec śmierci, ale z drugiej — szczyt obłudy, opartej na wyrachowaniu i miłości do złota z rosyjskich kopalni.

Lenin — to nitro wszystko, co stało się imieniem swoim tworzyła przystanek dziejowy w pochodzie ludzkości.

Jeśli się myśli — myśli się wierząc.

Postaci tej, wyrosłej z ziemi rosyjskiej, w którą przez stulecia wlewała krew tatarska wraz z rasiemieniem plennem — historia przyrzuca się badawczo i krwawymi zgłoskami wywiesze mu kartę pobytu na ziemi i w ziemi.

Tadeusz Wieniawa-Długoszewski

Kontakt M. S. Wojsk. z prasą

Rozkaz M. S. Wojsk. nr. 15 brzmi następująco:

Umowa z firmą „Informacja Polska Prasowa” o dostarczanie M. S. Wojsk. wycinków pism krajowych i zagranicznych zawierających artykuły, dotyczące wojska, została ze względów oszczędnościowych zerwana. Śledzenie głosów pras w sprawach, dotyczących wojska będzie się nadal odbywało przez wykorzystanie pism, które otrzymują z urzędu poszczególne oddziały, departamenty i D. O. K.

Szeffowie oddz. szt. gen., dep. i dowódcy okr. korp., otrzymujący z urzędu komplety pism, zarządzają nadzwanie do gabinetu ministra wycinków, względnie odpisów artykułów w sprawach dotyczących wojska, jeśli sprawa nie leży w kompetencji danego oddziału i t. p., jeśli jest wskazane wydanie zarządzeń ogólnych, ogłoszenie sprawozdania lub wyjaśnienia w prasie.

Do artykułów należy zaliczyć potrzebne wyjaśnienia i wnioski. Dowódcy O. K. zwróca szcze-

gólną uwagę na prasę lokalną i będą nadawali odpisy artykułów, według wyżej wspomnianych zasad, z odpowiednimi wyjaśnieniami i wnioskami, o ile sprawa nie jest ściśle lokalna i wydanie zarządzeń przekracza kompetencje dowódcy O. K.

Zamówienia na wycinki, zawierające artykuły szczególnie ważne dla oddziałów i t. p., należy kierować do gab. min., który je zakupi w I. P. P. Ze względu na wysokie ceny za wycinki, należy zapotrzebowanie ograniczyć do rzeczywistych potrzeb, oraz przy padków, gdy oddział i t. p. nie otrzymuje z urzędu danego czasopisma i uzyskanie artykułu w inny, mniej kosztowny sposób jest niemożliwe.

Pan minister zwraca uwagę, że ogłaszanie wyjaśnień i sprawozdania w prasie musi nastąpić natychmiast po ukazaniu się kwestionowanego artykułu, gdyż inaczej przestaje być aktualne; sprawę więc prasową winny być traktowane jako pilne. (Polska Zbrojna)

Komitet celny staje w obronie paska papierniczego

Komitet celny, wychodząc z założenia, że główna przyczyna drożyzny słowa drukowanego nie jest cło, lecz inne czynniki, nie ma iace z cłem nie wstródnego, a decydujące przy kalkulacji cen, wyraził znaczną większość głosów opinia, że narier, korzystający dotychczas z ulg celnych w wysokości 20 proc. cła normalnego, nale-

ży przenieść na listę towarów, opłacających 75 proc. cła normalnego. Jednak wobec zażalenia protestu przez przedstawiciela M. S. Wewn. sprawa będzie ostatecznie zdecydowana po uzgodnieniu poglądów min. skarbu i min. przemysłu i handlu z min. spraw wewnętrznych.

Miljardowa kradzież w lwowskiej kasie skarbowej.

Kasjer głównej kasy skarbowej w Lwowie zauważył onegdaj brak 52 sztuk obligacji pożyczki państwowej, wartości kilku milionów. Obligacje te znikły w sposób niewyjaśniony wśród bardzo tajemniczych okoliczności.

Kasa skarbową doniosła natychmiast o wypadku ekspozyturze na jej śledzenie, która wdrożenie dochodzenia poleciła wywiadowcom i Gliniańskiemu jako oskarżonemu o zbrodniczą kradzież.

Piramida słońca i księżyca.

Badania nad wykopaliskami w Meksyku.

Na posiedzeniu berlińskiego towarzystwa dla antropologii, etnologji i prehistorji, zwał sprawę dr. Walter Lehmann z ostatnich badań nad staro-meksykańskimi piramidami. Piramidy te nie mają nic wspólnego z egipskimi, które są zrazu i wielkości. Są to budowle silnie splecione w górze, zawierające relikwie. Przed wojną dr. Lehmann sam prowadził wykopaliska w Teotihuacan, gdzie się znajduje największa piramida, nazywana „Piramida Słońca” i „Piramida Księżycy”.

Największa z trzech piramid badanych przez niego „Piramida

„Słońca”, jest wysoka na 64 metrów, u podstawy liczy 215 m., niedaleko niej znajduje się trochę mniejsza piramida „Księżycy”, a trzecia jest t. zw. „Cimadela”. Fryz tych piramid są ozdobione stałymi i zmiennymi malowidłami. Fantastyczne głowy gadów, węże skrędlane, oraz wyobrażenia bóstw wianu i deszczu, występują niezwykle ze ścian.

Twórcami tych budowli byli przodkowie azteków, tolteków, którzy rozwinięli w pierwszym wieku naszej ery wysoką artystyczną kulturę.

Czy można widzieć bez oczu?

W swej niedawno wydanej książce, poeta Jules Romains utrzymuje, że przy intensywnym nateżeniu woli można widzieć wszystko, nie używając oczu. Skóra nasza posiada mikroskopijne narządy wzrokowe, które mogą samodzielnie w dziele. Romains opisuje proces, jak przechodził znaną poczuł w ten sposób widzieć. Oczy powinnu być szczególnie zawiązane, a nawet dla pewności zaklecone z wierzchu, naniem. Potem obnaża się cześć skóry — eksperyment rozpoczyna się. Dla ostrożności należy włożyć przedmiot, które mają być widziane umieszczyć w szczelnym zamkniętym skrzynkach i zostawić je tak daleko, by wszelki materialny kontakt stał się niemożliwym.

Gdy się rozpoczyna ten eksperyment, przechodzi dobra min-

ta zanim można uirzeć przedmiot. Ale po nabyciu wprawu, można w ten sposób czytać i widzieć zupełnie normalnie. Wiadomo, że kolory można wyczuć nosem. Nie chodzi tu o narządy powonienia, chodzi o ciała wzrokowe, które nieszczą się w naszkórku wewnątrz nosa. Funkcja ta posiada czysto odczuwający charakter. Tajemnica tego sposobu patnienia jest łatwa do odgadnięcia. Nerwy koncentrują się i przenoszą wrażenia swe do świadomości. Dlatego osoby zupełnie ślepe, mogą w krótkim czasie na być zdolność patrzenia i widzenia.

Teoria Romains'a wzbudziła duży sensację.

Anatol France także potwierdza te teorie — wspomina o scenach, które odbywały się w jego domu.

CO DZIEN NIESIE?

LUTY
11
Poniedziałek

Dziś, N.M.P. z Lourdes
Intro: Eulalii P.

Wschód słońca o g. 7.01
Zachód słońca o g. 4.44
Wschód księżyca o g. 9.53 r.
Zachód księżyca o g. 11.54 r.
Długość dnia o g. 9.29
Przyb. dnia o g. 56 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6 — 8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Szalona dziewczyna”.

Teatr Popularny: „Dwie sieroty”.

Cyrk Ciniselli
Wielki program styczniowy Nr 9

„Grand-Kino”: „Pat i Patachon”.

„Casino”: „Lawina”.

„Odeon”: „Gagatek”.

„Luna”: „Córka zabójcy”.

Kino współdz. pracown. państwowych:
„Gdy w sercach wre burza”, II-ga seria p. t. „W jaskini gry”.

„Nowości”: „Czciociele szatana”, II-ga seria p. t. „Czarna maska”.

CASINO

Dziś
Lilli Marischka i Michał Varkomji
w przepięknym dr. macie plonących serc p. t.

„LAWINA”

ODEON

Dziś
Jackie Coogan
znany z filmu „Złoty Chłopak” w nowym obrazie w następnej serii swojej przeżył p. t.

„GAGATEK”
(Peke Bad Boy)

HUMOR ZAGRANICZNY.

DOOKOŁA MUZYKI.

On: — Spójrz, to pianista niezwykle sły!

Ona: — Możeby tak wyniosł forteplan?!

Ona: — Kochany doktorze, kiedyż nareszcie wynajdziesz surowice antikoncertową!

A: — Dlaczego on ciągle nachka pedały?

B: — A gdzie ma podziąć nogi? („Matin”).

Nowobogacki: — Płacę mu trzydzieści tysięcy franków za wieczór, to wygada po 2 sous za minutę! — („Le Rire”).

Teatr popularny.

Dziś, w poniedziałek 11 b. m. wieczór o godz. 8.15 grany będzie melodramat w 7 odsłonach „Dwie sieroty”.

We wtorek „Dwie sieroty” — przedstawienie na cel „Domu Aktora Polskiego”.

W przygotowaniu pod pod reżyserją p. Piłńskiego klasyczne dzieło, komedia-opera J. N. Kamińskiego, muzyka K. Kurpińskiego — „Smocza jama”. Udział bierze cały personel artystyczny.

Idą lepsze czasy.

Dla nas, którzy mieszkamy i żyjemy w Łodzi, dla nas, którym wzrok przesłania mgła dynu, unoszącego się z tysiąca kominów fabrycznych, a horyzont zamykają stopy, nie znajdujące zbytu manufaktury, dla nas, którzy na każdym kroku słyszymy narzekania i skargi wiemy, że tym razem do tych przyczyn nieurojonych, dla nas wreszcie, którzy codziennie niemal mamy sposobność na własne oczy oglądać wyradki i wydarzenia, świadczące o rozpaczliwej sytuacji niektórych sfer, żyjących w naszym mieście, czasy, dzisiejsze wydają się okropne. Na wszystkich ustach słowa o kryzysie i katastrofie, co drugi narzeka na olbrzymie straty, na redukcje, bezrobocie, brak zarobków i głód.

A jednak idą lepsze czasy. Na ogół mówi się, że idzie nowy porządek rzeczy, ale ze stanowiska bardzo licznych sfer, ten nowy, nadchodzący, porządek rzeczy przynosi zapowiedź lepszych czasów.

Lepsze czasy idą dla tych wszystkich, którzy dotychczas wydawali się bezbronni na łup dewaluacji naszej marki, która otrzymywali jako wynagrodzenie za swój jedyny skarb — pracę. Dotychczas oni jedni stanowili kategorię placących rzeczywisty podatek państwu, gdyż na ich barkach spoczywało utrzymanie tego państwa z całym jego aparatem i armią.

Oni zapłacili wszystkie wydatki państwa, oni nawet spłacili i trzymali te długie wewnętrzne, jakie rok temu posiadało państwo.

Państwo żyło tem, co im zabierała dewaluacja. Oni byli tymi drobnymi, oszukiwanymi akcjonariuszami, których pierwsze prawa do pewnej ilości dóbr, reprezentowane przez otrzymane tytuły wynagrodzenia za pracę akcje — banknoty, zagarnęło państwo, emitując nowe akcje — banknoty, i równając je w prawach z akcjami — banknotami, posiadanymi przez nich. W ten sposób rosła ilość udziałów, a majątek, na który te udziały opierały, nie tylko się nie powiększał, ale w wielu wypadkach zmniejszał.

Podatki, które wpłynęły do kas skarbowych w ciągu roku 1923, stanowiły nieznaczający drobiazg w porównaniu z sumą nowoemitowanych w tym roku banknotów, uszczuplających prawa tych wszystkich, którzy dawali swą dobrą pracę, a brali bardzo zły i niepewny papier. Zanim taki zarobkujący zdążył odejść od kasy, która wypłaciła mu zarobek i przebieł na drugą stronę ulicy, by wejść do sklepu i kupić za otrzymane pieniądze, to, co kupić postanowił sobie wczoraj, a co równało się wartości jego zarobku, już oświadczało mu, że wszystkiego nie otrzyma, gdyż w międzyczasie wydrukowano wiele innych takich samych banknotów, które miały jednakowe prawa do wymiany na towar. Ponieważ zaś ilość towaru się nie powiększyła, trzeba przystąpić do podziału i za większą ilość banknotów dać mniej towaru. Państwo zabrało za wydrukowane przez siebie bez trudu banknoty tą część towaru, której nie mógł już kupić pracownik za swój zarobek.

I tak zabierał rząd wszystkim. Jednemu zabrał w miesiącu kilka a nawet kilkanaście bochenków chleba, na których kupienie zarobek nie starczył już po kilku dniach, inni parę butów, trzeciemu kilka obiadów, które zdrożały t. d.

Najbiedniejsi, pracujący swych rękami i umysłem, zarabiający na utrzymanie, dzielili się z państwem dosłownie ostatnim kęsem chleba, ostatnią łyżką strawy. Inni, którym za no sposobność w drodze handlu czy przemysłu, otrzymywane marki pod osłoną autorytetu rządowego wymieniali natychmiast na towar lub na waluty obce i w ten sposób więzi ich wartość, placili państwu podatek markami, przezornie czekając z zaplaceniem, aż wartość ich przez nowe emisje stała się możliwie najmniejszą.

Dziś idą lepsze czasy. Następuje gruntowny przewrót. Na utrzymanie państwałożyć będą ci, którzy z natury rzeczy łożyć winni, t. j. ci, którzy oprócz kesa chleba na utrzymanie się przy życiu — w pełni sił, mają jeszcze inny majątek. Wartość znaku obiegowego z chwilą zaprzestania dalszych jego emisji ustabilizowała się. Droga powolnych wahań w okresie przejściowym, wytwarza się stopniowo prawidłowy stosunek obrzwy mas papieru banknotowego do mas dóbr istniejących. Gdy stosunek ten się ustali, skrzepną ceny i znów będzie wiadomym, do jakiej ilości towarów ma prawo okaziciel czy posiadacz pewnej ilości akcji — banknotów. Tego prawa, tego ustalonego stanu posiadania, nie zmieni już na jego niekorzyść maszyna drukarska, fabrykująca udziały dla rządu, nie fabrykując jednocześnie towarów.

Następstwem tego nowego porządku rzeczy będzie przede wszystkim to, że nie trzeba będzie natychmiast wymieniać posiadanych banknotów na towar za tym towarem nie podzieli się z nami rząd.

Banknoty można będzie przechowywać tak długo, aż nie nabierają się ich takie ilości, która pozwoli na zgłoszenie swego prawa do większej ilości dóbr, lub do dobra kosztowniejszego. Innymi słowami będzie można oszczędzać.

Dlatego idą lepsze czasy. Banknoty, które zarabiamy, mają już swą określoną wartość, która od dziś do jutra się nie zmieni. Dziś już naczej je traktujemy. Wiemy, że każdy z nich, jest ziarnkiem, które można zbierać do pełnej miarki, bez obaw, że ziarnko obróci się w bezużyteczny kurz i pył.

Dotychczas żyliśmy bez jutra. O jutro nie wolno nam było myśleć dla jutra nie mogliśmy nic zrobić. Takie życie bez jutra demoralizowało, rozluźniało, najsilniejsze więzy i węzły, podrywało fundamenty etyki i moralności. Maszyny drukarskie produkowały ład, który zatrafił nasz społeczny organizm. Na szczęście obawy zatraćcia nie sięgały jeszcze głęboko. Kilka miesięcy pewności i spokoju a wszystkie szkody zostaną naprawione. Cały wysiłek będzie mógł wówczas skierować dla odbudowy rezerw materiałnych. Jakże każde społeczeństwo i każda w tym społeczeństwie warstwa winna posiadać. Na to jednak potrzebna będzie praca całych pokoleń.

To też choć zewsząd słyszymy skargi i narzekania choć o drugi praw nam o kryzysie ruinie, niedzy, wierzyć możemy, że idą lepsze czasy, że idzie nowy porządek rzeczy. Narzeka i jęcza ci, którym z kolei i z prawa rzucano dek-rzeczy. Narzeka i jęcza ci, którzy nieśliśmy m. zarobkujący pracę. Narzeka i jęcza ci, którzy usuwając się przed ciężarami, jakie na nas spadały w ostatnich latach, zmienili swe stanowisko społeczne i przeszli do kół uprzywilejowanych. Prawo nowe zastąpiło ich tam i tam nałożyło na nich ciężar nieznosny, gdyż nie wrośli jeszcze w nowe dla siebie środowisko i nie zaznali normalnych jego obowiązków. Do robek powojennych, który w innych starowli tylko część mienia, nowa narażała na dawniejsi warstwa majątku, jest ich całym bogactwem. Do tej narażała zgasza obecnie rząd swe prawa i zabiera ją z zaległościami, dotychczas nieściąganymi. Nowojuszmom zabiera zatem prawie wszystko. Stąd narzekania i jęki. Bowiem egzekutor podatkowy jest dla wielu tym aniołem, który wymęcza z raju i w poście czoła na nowo na chleb pracować każe.

Projekt przedłużenia terminu dla dyskonta weksli markowych.

W sobotę wieczorem PAT rozzesłał pismom wiadomość o projekcie, jaki został powzięty przez komitet organizacyjny banku polskiego, w myśl którego to projekt komitet ten postanowił zwrócić się do ministra skarbu o zmianę rozporządzenia rady ministrów, dotyczącego waloryzacji kredytów dyskontowych, udzielanych przez P. K. K. P. w tym sensie, by weksle markowe mogły być przyjmowane do dyskonta jeszcze przez cały luty i marzec.

Jak wiadomo wspomniane wyżej rozporządzenie rady ministrów, które weszło w życie z dniem 27 stycznia, postanawia że od 27 stycznia nie może być żaden weksel, który przeznaczony jest do dyskonta w P. K. K. P., wystawiony w markach polskich, lecz tylko w złotych. Weksle markowe, które wystawione były przed tym terminem mogą natomiast być dyskontowane w P. K. K. P. do dnia 15 lutego włącznie o ile termin ich płatności nie jest dalszy, niż 4 tygodnie od chwili oddania ich do dyskonta. W ten sposób ostatni weksel markowy zniknąłby z portfeli P. K. K. P. w dniu 15 marca r. b.

Projekt komitetu organizacyjnego banku polskiego należy zatem chwycić w ten tylko sposób rozumieć, że w razie przyjęcia go przez radę ministrów, można by na nowo wystawiać weksle markowe do końca marca i dyskontować je w P. K. K. P. Trudno bowiem przewidzieć, by projekto- wane przedłużenie terminu dotyczyło tylko weksli, wystawionych przed dniem 27 stycznia, bowiem weksle takich albo nie- ma, albo też są w minimalnej liczbie w obiegu tak że dla nich nie opłacałoby się zmieniać istnie- jącego już rozporządzenia.

Jakimi motywami kierował się

komitet organizacyjny, przyjmując taki wniosek, jest narazie nie do zrozumienia. Przemysł i handel pogodził się już z dokonany faktem przymusowego wprowadzenia w obieg z dniem 27 stycznia weksla złotowego. Uderzenie było silne i radykalnie zmieniło istniejący stan rzeczy niemniej sfery zainteresowane wniosły je i od powiednio zmieniły swa dotych- czasowa politykę. Weksel złotowy powoli się przyjmują kupiec wie że za towar inaczej jak go- tówka lub wekslem złotowym płacić nie może i zaczyna powoli w miarę zapotrzebowania towaru weksle złotowe wystawiać.

Wprowadzenie na nowo weksla markowego, o którym się już zapomniało, a raczej przedłużenie jego egzystencji o kilka tygodni, nie pomoże wiele, a raczej wprowadzi nowy zamęt i niepew- ność.

Kupiec będzie miał do wyboru dwie ewentualności: albo dać weksel markowy albo złotowy. Różnica w cenie przy jednej z druzi kombinacji będzie z wszelką pewnością wprowadzona. Może więc łatwo skończyć się na tem, że kupiectwo wogóle powstrzyma się od transakcji, aż do wyjaśnienia sytuacji w obawie przed podwójnym ryzykiem. Ci, którzy spekulowali ostatnio na zniżkę marki polskiej, zostali na głowie pobici, wątpliwym zatem jest, czy zechcą eksperyment powtórzyć; reszta zaś dotychczas do złotowego weksla jeszcze się nie przyzwyczaiła.

Z drugiej znowu strony galwanizowanie weksla markowego zdolne jest w szerokiej sferach wzbudzić poważne wątpliwości, co do pomyslnego rozwoju prac przygotowawczych, będących w związku z organizacją i uruchomieniem banku polskiego.

Dostawy materiałów włókienniczych dla armii.

Przetargi odbędą się w lutym. — Dostawy dotyczą roku 1924. — Ilości materiałów nie są określone. — Do przetargu stają wszystkie firmy.

Od pewnego czasu przynoszą pisma warszawskie wiadomości o mających nastąpić wielkich przetargach materiałów włókienniczych dla armii, przyczem wymienia się ilość metrów, jaka ma być rzekomo przedmiotem przetargu.

Jak się dowiadujemy, przetargi takie rzeczywiście odbędą się w ciągu lutego i dotyczyć będą zarówno materiałów bawełnianych, jak i wełnianych. Przetarg na materiały bawełniane został już oficjalnie w „Monitorze” ogłoszony, jednak bez podania ilości metrów, oddanych do przetargu materiałów.

Do przetargu tego zgłosiły się prawie wszystkie firmy baweł-

niane w Łodzi. Ponadto w najbliższych dniach ogłoszony zostanie przetarg na kilka milionów metrów tkanin wełnianych również na potrzeby armii w roku 1924. I tu również nie jest podana ilość metrów. Przetarg ten nie został jeszcze oficjalnie ogłoszony w „Monitorze Polskim”, jednak zapowiedziany jest na luty. Do tego przetargu stała również wszystkie firmy, wyrabiające materiały wełniane.

O ile zamówienia te otrzymała firma łódzka, co niewątpliwie wobec obecnej sytuacji w przemysle nastąpić musi, należy ocze kiwać poprawienia się stanu za- trudnienia w przemysle.

Nawet Sosnowiec będzie miał kanalizację wcześniej od Łodzi.

Projekt kanalizacji m. Sosnow- mi. Właściciele nieruchomości wśród ca. opracowany przez profesora Rosłoskiego, przesłany został w dniu 1923 r. za nr. 2336 za pośred- nictwem okręgowej dykcji robót publicznych do zatwierdzenia. Projekt opracowany jest w ten sposób, że da się wykonać sekcia-

mi. Właściciele nieruchomości wśród ca. opracowany przez profesora Rosłoskiego, przesłany został w dniu 1923 r. za nr. 2336 za pośred- nictwem okręgowej dykcji robót publicznych do zatwierdzenia. Projekt opracowany jest w ten sposób, że da się wykonać sekcia-

Kichać nie wolno.

Żołnierz, przyzwyczajony do fluency, które ma wielką siłę znośności, wykonywa bez zdziwienia różne rozkazy przeło- żonych, ale zakaz kichania musi go trochę zdziwić. A jednak taki zakaz wydał komendant angiel- skiego obozu Aldershot. W celu zwalczania epidemii influenzy chwycił się tego środka, gdyż wskutek kichania rozpryskują się w powietrzu tysiące bakterii in-

fluenzy, które ma wielką siłę znośności. Wobec Aldershot nie wolno kichać. Oprócz tego załoga tam- tejsza jest szczepiona specjalnem serum przeciw influenzy. Te środ ki wydają już pomyslnie rezulta- ty, gdyż od czasu ich stosowania wypadków influenzy wśród żoł- nierzy.

Czytajcie „Kurjer Wieczorny”.

CYRK CINISELLI
Dziś o godz. 8.30 w.
BENEFIS
ulubieńców dorosłych i dzieci
DOLLY-MOLLY
Oj, oj, oj, oj! Kaskady śmiechu!

Przewodnik dla nieżonatych.

Podobno istnieje „Przewodnik dla pieszczych”. Uważam, że powinien mieć towarzysza niedoli. Oświata to piękna rzecz, poczynając od pieszczych a kończąc na wieku dojrzałym. Mogę wszystkim polecić tę metodę! To jest, mam na myśli kształcenie się.

Jeżeli więc „Przewodnik dla pieszczych” nauczył sztuki chodzenia, nieumiejących chodzić francuzów, powinna pojawić się nowa seria podręczników, które nauczą szcześliwych mieszkańców szczęśliwej Europy sypania, jedzenia i innych rzeczy niezbędnych do życia.

Pomieszczać tu urywki z nowego, mającego się wkrótce ukazać, podręcznika dla mężczyzn nieżonatych.

Istnieje kilka typów kawalerów, tak samo jak są dwa testamenty: stary i nowy. Można ich znaleźć na każdym kroku i w różnych gatunkach. A wszyscy oni są oblegani i śledzeni przez Amora, który pragnąłby przeszyć im serce strzałą „Małżeństwa”.

Dłamy, polujące na nieżonatego Akteona, nie namyślają się bynajmniej nad sposobem upolowania rzadkiego zwierza.

Kawalerom należy się więc rzetelna i pomocna rada.

I dlatego polecam:

Na balu: — Gdy tancerka jest zbyt piękna i zbyt się tuli do ramion tancerza, należy ją równowagę pozostawić na środku salonu i zaprosić do tańca jej matkę. Uspokajające działanie tego środka objawia się natychmiast.

Na ulicy: Na ulicy kawaler powinien iść z podniesioną wysoko głową i ze spuszczonej oczami. Powinno w wszelkich sposobach u-

niknąć zwrócenia na siebie uwagi kobiet.

Powinien także nosić stałe obrączkę ślubną, by uniknąć czułych pytań i utyskiwań na samotność człowieka nieżonatego.

Każdy kawaler, by raz na zawsze odgrodzić się od ataków matrymonialnych, powinien prowadzić życie wyuzdane i cyniczne.

Od piątej do siódmej powinien siedzieć w barze.

Od dziewiątej może się znajdować w loży kabaretu, otoczony gwardią możliwie osóbek wesołych i skapo ubranych.

O trzeciej nad ranem musi być wobec tego pijany.

O świcie powinien urządzić jakiś skandal w swym mieszkaniu, by portier raz na zawsze zrezygnował z udzielania o nim dobrych informacji.

Na prozonych obiadach kawaler powinien zwracać ogólną uwagę swym nieprzyjaciółom obżarstwem, gminnymi manierami i opowiadaniem kłusowych i pierznych dowcipów. Nie powinien także omijać okazji do formowania blizn o swej całkowitej rutynie małtkowej i o chęci zaciągnięcia pożyczek.

Powinien też wygłaszać teorie anarchizacyjne i żądać kategorycznie zlikwidowania wszystkich burżujów.

Należy paść przytem fajkę i zająć czasnek.

Jeżeli pomimo to, nieżonata niczem, jakas cnotliwa niewiasta padnie jednak w ramiona podobnego obwiesia i kulała... no, to nie pozostanie nic innego nad przymuszenie, iż kochana ta nie ma rzeczywiście się gdzieś podziać!

Ch. R.

Interesujący przyczyn do „ciężkich czasów”.

Gdy mąż chce codziennie jeść mięso na obiad.

Niejaką pani Sch. z Alienessen wystąpiła przeciwko swojemu mężowi ze skargą, że opuścił ją oraz dwoje dzieci i nie chce dawać im na utrzymanie.

Małżeństwo to było przez dłuższy czas bardzo szczęśliwe — jednak tylko wtedy, gdy na obiad podawano w dostatecznej ilości mięsa. Każdy pośny dzień połączony był ze straszliwą domową awanturą, ponieważ pan domu uznawał jedynie potrawę mięsne.

Pewnego dnia mąż powróciłszy wcześniej niż zwykle z biura, przychwycił żonę na gorącym uczynku — nie wiarygodności wprawdzie, ale przywrzadzaniu kota. Żona ze skruchą wyznała, że z powodu drożyzny mięsa, radziła sobie, wysylając co wieczór dzieci na polowanie na koty. W ciągu ostatnich kilku tygodni spożyto w jej domu około 30 kotów pod postacią pieczenia, kotletów, gulaszu.

Dowiedziawszy się tem wszystkiem mąż, bez słowa wybiegł z domu i nie dał znaku życia aż do chwili, gdy go żona odszukała w jakiejś wegetariańskiej restauracji i zaskarżyła.

Sędzia, nie wiedząc, co ma począć z takim fantem — odroczył rozprawę.

Obecnie mąż wniosł skargę rozwodową przeciwko kociej kucharce.

Mechaniczna szlifiernia szkła
Podlewnia, lustro oraz Przedsiębiorstwo Robót Szklarskich i Sprzedaż szyb
J. Cudryk i J. Smoleński
Łódź, Piotrkowska 255.
Wykonanie szybkie i solidne
Cena konkurencyjna 35 5

„Polska Riwiera” — Większa willa
dwumiejscowa, nad lasem, odpowiednia dla kąpieli, ogrzewanie centralne, oświetlenie elektryczne, z ogrodem, oranżerią, stajnią, garażem, oprócz tego 25 morów ziemi z łąką i 8 morów torf. 10 minut jazdy koleją do Gdyni, jest bardzo korzystnie zaraz do sprzedania. Mieszkanie parterowe będzie wolne. Reflektanci z większym kapitałem zechcą się zgłosić do Romana Pokory, Wejherowo (Pomorze) ulica Halera 46-3

Ci, którzy nie tańczą.

Konki karnawalne są poświęcone zwykle tym, którzy tańczą i temu, co oni tańczą. Godzi się jednak ze względów słuszności wysłuchać i drugiej strony, tych, którzy nie tańczą. Ci zaś są godni pożałowania i współczucia. Mezczyzna, który tańczy, należy do klasy ludzi uprzywilejowanych i ma wszelką rację spojrzeć na nie tańczącego z pogardą i lekceważeniem. Jak bramin na nieczystego parję. Raz poznałem pewną ładną dziewczynkę, a chcąc dać jej do zrozumienia, że mi się podoba, wycałowałem ramie i zacisnąłem je wokół jej talii. Popatrzyła na mnie jak bażyliszka na bazyliuszka i rzekła słodko:

— Precz z reką!

Naturalnie, że po tem słowie wdawała mi się — mniej sympatyczna. Ale zarzykwałem jeszcze na swą obronę.

— A gdybym tak pania, całkiem identycznie ujął w tańcu?

— W tańcu co innego, a stojąc co innego.

— Mianowicie co innego?
Odpowiedzi nie otrzymałem ponieważ dziewczę uznało mnie za niegodnego wyświecenia, a może sądziło, że chciałem w ten sposób sprowadzić rozmowę na podżądane dla mnie manowce.

Złodzieje szanują króla.

Młodszy syn króla angielskiego miał niedawno nieprzyjemną przygodę. Prowadził sam skromny, dwuosobowy samochód, udając się do pałacu St. James, na obiad do starszego brata, księcia Walii. Z tyłu samochodu dojeżdżona była waliza, zawierająca smoków i drogie przybory toaletowe i biżuterię. W drodze zrzucił jakiś złodziej ukradł walizę, nie podejrzewając, że okradł syna królewskiego.

Następnego dnia wszystkie dzienniki londyńskie podały dokładny opis skradzionych kosztowności, które oznaczone były monogramem księcia i koroną królewską.

W kilka dni później do jednego z komisariatów policji w zachodniej części Londynu zgłosił się jakiś jegomość i zwrócił wszystkie kosztowności, twierdząc, że kupił je od kogoś mu nieznanego i dopiero później zauważył królewskie znaki.

Więc teraz was się pytam, dżiwo, panny, pannie, meżatki, wdówki, rozwódki, kochanki, ożubienice, matki, babki, ciocie, dzieci, niemowlęta:

— Dlaczego to jest w tańcu co innego? Dlaczego to w tańcu wolno cię, pani ścisnąć, przyciskać, dotykać kolanem, broda, wasami, dmuchać na ciebie, manewrować ręką wzdłuż twoich ślicznych pieszczych, biustu, ramion i tak dalej? Dlaczego to w tańcu wolno cię, o pani, podniecać wzrokiem i sugestijnymi ruchami, własną wonią i niedwuznaczną konwersacją? Dlaczego w tańcu to wszystko jest przebaczone, dozwolone wskazane, polecane, upragnione, wymagane, nakazane? Dlaczego to mnie, który nie znam tych wszystkich przemysłowych ruchów tanga, shimmy i jawy, wolno cię tylko nieść wzrokiem i uwodzić myślą?

W imieniu tych wszystkich członków pon. żony kasty nie tańczących zanoszę uroczysty protest przed trybunał... eh, zdaje mi się, że z tym protestem będzie tak, jak ze wszystkimi rezolucjami, uchwałami, protestami... powędrują do sklepu z towarami spożywczymi... Wole wobec tego nauczyć się — tańczyć.

Komisarz podziękował i bynajmniej nie niepokoił oddawcy, choć przypuszczał, że jest to sam złodziej. Jego skrucie tłumaczył sobie nie tylko trudność sprzedaży biżuterii, ale i starą tradycją wśród złodziei angielskich, aby nie okradać nikogo z członków rodziny królewskiej.

Jako przykład cytują dzienniki angielskie fakt, który się zdarzył przed kilkunastu laty jednemu z członków rodziny królewskiej na wyspach.

Ukradziono mu kosztowną szpilkę z krawata. Poszkodowany zwrócił się do komisarsza Jockey-Clubu, obecnego, jak zawsze, na wyspach. Ten wyszukał znanego sobie z widzenia złodzieja i powiedział mu, co się stało. Tamten bez wahania wydobyl z kieszeni garść kosztowności i ponosił o wynalezienie królewskiej szpilki.

Komisarz odnalazł ją i podziękował złodziejowi, który poszedł kraść dalej.

Maurice Donnay.

Powiernica.

Alicja Ledouillard — 30 lat.
Gabriela Valori — 26 lat.
Lucjan Cergy — 32 lata.
Dzień przyjęć pięknej pani Ledouillard. Herbata podana w oranżerii. Cergy z kapeluszem w ręku.

Cergy: — Nareszcie sami! Obawiałem się, że to nigdy nie nastąpi. Co tu robił ten Francuz? Czy on pania bawi?

Alicja: — Tylko nudzi.

Cergy: — Zapewne zbyt często pani towarzyszy?

Alicja: — Nie częściej, niż wszyscy.

Cergy: — Ale którego pani kocha?

Alicja: — Meza... Kocham meza! To dziwne, ale tak jest! A czasem, gdy mnie bierze chęć zdradzenia go, mówię sobie: Mój Boże, a gdyby się później okazało, że ten inny nie wart mego meza? Cóżby to było za nieśczęście!

Cergy: — Zupełnie rozsądne rozumowanie! Ale pani musi przyznać, że ja byłem zawsze lojalnym przyjacielem!

Alicja: — Tak. To też jestem przyjaciółką pana! Lubie być tylko przyjaciółką mezczyzn!

Cergy: — Wszystkich?

Alicja: — Niektórych.

Cergy: — Czy widziała się pani z Gabriellą?

Alicja: — Nie, nie widziałam

jej od naszej ostatniej rozmowy. Ale przyrzekała mi dziś swą wizytę. Zostań pan, będziesz ją mógł spotkać!

Cergy: — O nie! Pragnąłbym, aby pani pomówiła z nią przedemną! Pani jest taka dobra, taka kochana! Ja tu nic nie poradzę. Popsuje tylko wszystko. Zbyt ją... kocham!

Alicja: — Rozumiem, że pan ją kocha. Nie wiem, czy to moja przyjaciółka dla niej każe mi ją widzieć w tak pięknym świetle. Ale jest zachwycająca. Nie znam drugiej równie miłej kobiety.

Prawda, jest trochę za szczupłą i niema pięknej cery... Ale włosy jej posiadają tak piękny odcień! Niekiedy mówią, że używa szminki! Nie wierze. Ale jeżeli rzeczywiście czyni to, trzeba przyznać, że przynajmniej umie dobrać odcień! Czego nie można znów powiedzieć o bardzo wielu innych kobietach.

Cergy: — Jak pani broni swych przyjaciół!

Alicja: — To mój obowiązek! Albo ten nieżonaty Francuz, który mówi mi dopiero przed chwilą: „Pani Valori? To kobieta nieciekawa i nie nadająca się na kochankę człowieka wziętego”. Cóż to za impertynent!

Cergy: — Tak, skończono już. Uczyniłby rozsądniej, gdyby pilnował swej kochanki, która zdradza go ze wszystkimi atletami z cyrku Molier’a. Byłem u nich na obiedzie, zastałem tam z pół tuzina takich jegomościów.

Alicja: — Nie o tem nie wiem!

Cergy: — Tak. Ale pani jest taka dobra, pani pomówi ze swą

przyjaciółką? Obiecała mi pani, liczę na to! Będzie pani mówiła o mnie dobrze?...

Alicja: — Powiem, co myślę. Ładny to zawód, do którego mnie pan zmusza...

Cergy: — Cóż pocznę... Czuję się bardzo winnym... Pani jest taka cnotliwa!

Alicja: — O! Odpowiem panu jak Rejane w którejś z swych ról: „Sama nie pale, ale dym innych nie razi mnie!”

Cergy: — Nawet im pani ofiaruje zapalki!

Alicja: — Nie uczyniłabym tego dla innych... Niech mi pan wierzy... Ale tak kocham Gabriellę... Jestem tak do niej przywiązana...

Cergy: — Pani jest zachwycająca kobietą! Prawdziwa przyjaciółka... (Ciągnie ją w ręce).

Lokaj anonsuje panią Valori. Powitania, ukłony, uśmiechy. Cergy wychodzi.

Alicja: — Dlaczego przybywasz tak późno, Gabriello? Wolisz ciastka, czy kanapki?

Gabr.: — Nie, dziękuję ci. Nie jestem głodny! (Zbliża się do stołu i poczyną zająć z zupełnie solidnym apetytem).

Alicja: — Zauważa już jestem. Tyle wizyt!

Gabr.: — Dużo osób było dziś u ciebie?

Alicja: — Tylko dwie: Francuz i Cergy.

Gabr.: — A tak, masz rację (Pamiętam cię). Dlaczego tak szybko się pożegnał? Czy nie myślisz, moja kochana, że Cergy mnie trochę, troszeczkę kocha? Czy nie mówił ci nie?

Alicja: — Nie a nie.